

**Wierzewski - Lotusland ze str. 18**

ówczesnego Imperium, zabrali do siebie „Andzie”, aby stworzyć dorastającej dziewczynie warunki sprzyjające lepszej edukacji i towarzyskiej przyszłości. W wieku lat 16 wprowadzona została na salony Zimowego Pałacu, gdzie natychmiast wróciła uwagę cara Mikołaja II, który miał się wyrazić, że Polka należy do „najpiękniejszych dziewcząt, jakie pojawiły się na jego dworze”. Obrazy, jakie jej w tym czasie namalowano, w pełni potwierdzają trafność opinii cara. Była zgrabna, pełna czarującego wdzięku, w dodatku śpiewała i tańczyła z młodzieńczym temperamentem. Wkrótce stworzono jej nową towarzyską tożsamość : przedstawiano ją teraz jako Gannę Walską (nazwisko stworzono - od walca !). Nic dziwnego, że nie mogła się opędzić od adoratorów. Zaledwie rok później, mając 17 lat, uległa perswazji starszego o pięć lat kurlandzkiego barona, Arkadiusza D'Einborna i wyszła za niego za mąż. Od początku jednak nad tym związkiem unosiło się fatalistyczne przecucie nadchodzącej, osobistej i zbiorowej, tragedii.

Baron okazał się hulaką chorym na gruźlicę, wysłano go więc na leczenie do sanatorium w St. Moritz w Szwajcarii. Ganna przeniosła się do Paryża, skąd odwiedzała małżonka, najczęściej, jak notują biografowie, nie zastając go tam wcale. Zdesperowany arystokrata czując nadchodzący kres młodego życia, korzystał z niego ile tylko mógł, szantażując żonę pistoletem i groźbą odebrania sobie życia, gdyby tylko go opuściła...Ganna Walska została po raz pierwszy wdową w roku 1915, kiedy miała zaledwie 23 lata. Wybuch światowej wojny, a następnie rewolucja w Rosji, wstrząsnęły jej życiem i przekreśliły wszystkie snute wcześniej plany. Utraciła męża i cały majątek, na szczęście znajdowała się już na Zachodzie, w Paryżu. Dla wypełnienia czymś pustki, brała lekcje śpiewu, ale uskarżała się na przewlekłe problemy z gardłem. Skierowano ją do renomowanego specjalisty, dra Josepha Fraenkla, który zajął się nią bardzo serio. Po prostu, w trakcie zaledwie jej drugiej wizyty w jego gabinecie, rzucił się Gannie do stóp i wyraził pragnienie, aby została jego żoną. Wtajemniczeni zaofiarowali wyjaśnienie owej nagłej pasji : Ganna Walska przypominała mu do złudzenia żonę głośnego kompozytora, Alme Mahler, którą bezskutecznie Fraenkel usiłował poślubić. Nie znajdowała sił, aby oprzeć się argumentom, które przedstawił starszy od niej wprawdzie o całe 20 lat, za to zasobny i szanowany w towarzystwie lekarz, który w dodatku zadeklarował opiekuńcze zajęcie się jej dalszą, wokalną karierą. Ożywiło to nadzieje, jakie w skrytości ducha wiązała ze swoim głosem oraz występami, które dotąd miały głównie towarzyski charakter. Dzięki wysiłkom dr Fraenkla i jego przyjaciółom uwierzyła, że może zostać operową śpiewaczką...

Faktem jest, że już 18 lutego 1918 r. stanęła na prawdziwej scenie, i to obok Enrico Caruso, włoskiego tenora światowej sławy, a rok kończyła śpiewając w Hawanie, na Kubie ! Pierwsze sukcesy i ówczesna towarzyska moda pchnęły ją w objęcia modnej pasji salonów: astrologii, telepatii i medytacji. Wówczas to po raz pierwszy dała się przekonać, że jest nowym wcieleniem Catalani, słynnej operowej śpiewaczki francuskiego dworu sprzed stulecia, z czasów i epoki Napoleona Bonaparte... Tymczasem czekał ją kolejny wstrząs: po niespełna czterech latach małżeństwa zmarł nagle jej mąż, dr Fraenkel. Szczęście „w złotej klatce”, jak pisała, nie potrwało więc długo. Skrupulatni biografowie życia Ganny Walskiej podsumowali ten rozdział rzeczowo, choć jakby cynicznie: drugie małżeństwo dało jej potrzebny awans towarzyski ale i silny zastrzyk materialny. Pół miliona dolarów odziedziczonych po mężu, choć nie bez długiej batalii sądowej, jaka czekała ją ze strony prawdziwej rodziny lekarza, „nie chodziło piechotą”. Potrafiła zdecydowanie zamykać drzwi za przeszłością i ruszać z nadzieją w jutro.

Kilka miesięcy później statek „Aquitania” wiozł ją z Europy do Stanów Zjednoczonych, gdzie miała nadzieję znaleźć angaż w słynnej Chicago Opera Company. Głośnym protektorem tej sceny w

**Wiadomości Polonijne**

„wietrznym mieście” był nie kto inny, a Harold McCormick, właściciel International Harvester Company, legendarnego wręcz, wielomilionowego biznesu w Chicago.

Przezorna i zapobiegliwa, zwłaszcza kiedy chodziło o własną sceniczną karierę, Ganna zdążyła poznać go jeszcze we Francji - i musiała znaleźć coś więcej niż tylko słowa zachęty do podjęcia dalszych kroków, skoro zdecydowała się rozpocząć nowe życie już o własnych siłach, na nowym kontynencie.

Podczas rejsu przez Atlantycką nastąpiła seria zupełnie nieprzewidzianych przez nią zdarzeń. Tym samym statkiem płynął do Stanów, jak się okazało, Harold McCormick, starając się jednakże o to, aby nie być publicznie widywanym z Ganną. Sensacją okazało się jednak coś innego. Oto poznany w towarzystwie, już na pokładzie „Aquitanii”, inny amerykański multimilioner, Aleksander Cochran, powszechnie uznawany za „najlepszą partię na świecie” (odziedziczył wielką fabrykę dywanów w Yonkers pod Nowym Jorkiem) po spędzonym wspólnie popołudniu, zaledwie dzień przed przybyciem do Nowego Jorku, oświadczył się Gannie Walskiej ! Dostał od niej jednakże, na co zaraz rzuciła się prasa, nokautującego „kosza”. Stworzyło to natychmiast Gannie miejsce na pierwszych stronach gazet : „Kim jest kobieta, która wzgardziła tak lekkomyślnie znakomitą partią” ? Jeszcze przed postawieniem pierwszego kroku na lądzie, Walska miała już względy i uwagę na przyszłość w całej, wysokonakładowej prasie, z czego w nadchodzących latach będzie w pełni korzystać. W przypadku Cochran „kosz” od Ganny Walskiej bynajmniej nie ostudził jego zapałów, a tylko wzmógł je na przyszłość, aż do momentu postawienia na swoim !

Ganna miała swoje plany, tak życiowe, jak i zawodowe, dała więc odmowną odpowiedź zdumionemu milionerowi. Ale Cochran nie ustępował. Zjawiał się ponownie i oświadczał na nowo, aż uporczywie broniąca się forteca musiała pod takim naporem ustąpić. Już w połowie września 1920 roku, a zatem zaledwie parę miesięcy po śmierci dra Fraenkla, trzydziestotrzyletnia Hanna Walska stanęła na ślubnym kobiercu z Aleksandrem Cochranem. Szybko uznała to małżeństwo, co miało stać się jej „znakiem firmowym”, za prawdziwie fatalną pomyłkę. Stwierdziła: „od pierwszego dnia małżeństwa z Cochranem czułam się zmiażdżona przez okrutną realność, która natychmiast zniweczyła wszelkie żywione przeze mnie złudzenia”. Związek nie potrwał długo, dokładnie rok i osiem miesięcy - podczas których kandydat na jej następnego męża, nie kto inny jak tylko sam Harold McCormick, rozwiódł się ze swoją małżonką, również nie z byle kim, bo z Ethel Rockefeller (tak, z „tych Rockefellerów” !)...

Z czasem prasa wydobyła na światło dzienne informacje, że McCormick uległ urokowi Ganny Walskiej jeszcze za życia dra Fraenkla, podczas pierwszego ich spotkania w Paryżu. Już wówczas podjął szybkie postanowienie oraz niezbędne kroki, aby stać się w pełni kwalifikującym kandydatem na jej męża. Wystąpił o rozwód z Ethel Rockefeller i dość szybko go od niej uzyskał. Toteż wiadomość o ślubie Ganny z Aleksandrem Cochranem musiała stać się dla niego przysłowiowym „piorunem z jasnego nieba”. To on zamierzał się jej oświadczyć, mając niemal w ręku papiery rozwodowe !. Biografowie podsumowali i ten epizod w bardzo rzeczowy sposób: krótkie małżeństwo z Cochranem przyniosło Gannie Walskiej dalszy, ogromny majątek ( dom w Paryżu, który został sprzedany później za 2 miliony, kwota 3 milionów spadku po jego śmierci, pensja roczna wartości dalszych, w dzisiejszym przeliczeniu, 200.000 dolarów !) umacniając jej życiową niezależność i podnosząc znacząco w notowaniach towarzyską pozycję.

W sezonie 1922 była to prawdziwa woda na młyn sensacyjnej prasy europejskiej i amerykańskiej. Pięćdziesięcioletni multimilioner, McCormick był postacią doskonale znaną, a Ethel Rockefeller osobą głośną jeszcze bardziej. Romans z młodą

śpiewaczką z Paryża ( Ganna w istocie miała wówczas 35 lat ! ) i pośpiesznie zawarte z nią małżeństwo zajmowało więc pierwsze strony gazet. Reporterzy pławili się w smakowitych opisach romantycznej konspiracji McCormicka, opisując np. jak to nazajutrz po nocy poślubnej z Cochranem - w pokoju hotelowym przylegającym do apartamentu "młodej pary" - Ganna Walska podejmowała śniadaniem Harolda McCormicka, który, wedle tych prasowych relacji, miał wtedy tak jej powiedzieć : „W istniejących okolicznościach musisz po prostu rozwieść się z Cochranem, i wtedy my się pobierzemy, bez jakiegokolwiek zwłoki” ! Wygląda na to, że prasa cokolwiek fantazjowała i koloryzowała romans osób o powszechnie znanych wtedy nazwiskach, ale przebieg wydarzeń przypominał istic fabułę z hollywoodzkich filmów „białych telefonów”...

Ganna zajęta była w istocie czymś zupełnie innym : przede wszystkim i głównie swoją karierą operową na kontynencie amerykańskim. Tymczasem to nadchodzące, i tak przez nią oczekiwane ustabilizowanie artystycznej pozycji - miało napotkać na wyjątkowo liczne przeszkody i nieprzewidziane niespodzianki, w czym nie miała role odgrywała mściwa, ambitna, rozwidzona z McCormickiem, Ethel Rockefeller ! Wprawdzie krytycy nowojorscy napisali po jej wielkim debiucie na słynnej scenie Carnegie Hall, z końcem stycznia 1923 roku, że „Walska objawiła głos naturalnej urody i zebrała wielki aplauz publiczności” - a ówczesne tournée objęło także sceny Bostonu, Elmiry, Niagara Falls, Detroit, Nashville i Greenville, gdzie przyjęcie miało być równie gorące - to jednak w samym Chicago zaczęły mieć miejsce nieprzyjemne, nie brane nawet pod uwagę, wydarzenia.

Najpierw sezon operowy w Ravinii, w którym Ganna miała nadzieję zabłysnąć jako nowa gwiazda, został nagle odwołany (co miało być wynikiem przekupienia managera programu przez wszechwładną Ethel). Inna plotka z tej epoki głosi, że bilety na anonsowany z wielkim hukiem występ śpiewaczki w Chicago Opera zostały błyskawicznie wyprzedane, ale wieczorem, w dniu występu okazało się, że na sali nie ma jednej żywej osoby, bo wszystkie bilety wykupiła jedna, anonimowa, za to dostatecznie bogata osoba ! Tak się również bawiono w owych „złoty” latach... Nic dziwnego, że po wizycie u matki, Harold McCormick podjął dalekosieżną decyzję bardzo w jego stylu: zakupił po prostu w Paryżu dla Ganny Walskiej cały teatr operowy, aby tam, bezpiecznie i daleko od Chicago, a także wpływów Ethel, mogła ona naprawdę rozwijać i kontynuować własną karierę śpiewaczki, na której tak jej zależało...

Theatre des Champs Elysees, usytuowany przy najszlachetniejszej arterii miasta nad Sekwaną, został w późniejszych, czterdziestych latach подарowany przez Gannę Walską miastu Paryżowi, stając się siedzibą jego stołecznej orkiestry symfonicznej. Zaskarbiło to hojnej darczyńcy wielką wdzięczność i najwyższe odznaczenia państwowe Francji. „Ludzie nie chcą często wierzyć, że będąc osobą bogatą mogą być szczerą i bezinteresowną w swoich pasjach i zamiarach” - napisała o sobie Ganna Walska. Jej majątek, oceniany już na 125 milionów dolarów i towarzyska reputacja z pewnością bardziej przekazywały, niż pomagały jej artystycznej karierze. Jednak decyzje i starania jakie podejmowała, świadczą jednoznacznie o tym, jaką naprawdę była osobą w życiu prywatnym. Świadczy o tym choćby historia dyrygenta orkiestry Theatre des Champs Elysees, Waltera Strarama, wobec którego czuła ogromną wdzięczność i uznanie, jako osoby, której - w jej słowach „wszystko zawdzięczam, jeśli chodzi o moją artystyczną i muzyczną karierę”. Współpracowali razem przez prawie dziesięć sezonów, i kiedy Straram zapadł w roku 1931 na śmiertelną chorobę, uczyniła wszystko, aby pomóc mu odzyskać zdrowie. Nie tylko opłacała jego podróże do szwajcarskich klinik i operacje dokonywane przez zagranicznych lekarzy, towarzyszyła mu również w tych wyjazdach aby

podtrzymać go duchowo i moralnie. Wreszcie zaofiarowała mu gościnnie w swoim paryskim pałacu, kiedy wrócił na czas rekonwalescencji. Niestety, Straram zmarł w roku 1933.

W ciągu dziewięciu lat małżeństwa z Haroldem McCormickiem tylko trzy razy Ganna wybrała się do Stanów Zj. aby odbyć tam tournée artystyczne i przebywać w towarzystwie meża, którego wielkie interesy trzymały w Chicago. Każdej z tych wizyt towarzyszyły nieodłącznie sensacje prasowe. Kiedy Ganna Walska miała wystąpić w Chicago w fantastycznym kostiumie specjalnie dla niej wykonanym do głównej roli w „Madama Butterfly” Pucciniego, już po próbach kostiumowych okazało się, że ta scena operowa nie może wystawić spektaklu, bowiem wszystkie prawa do amerykańskiej prezentacji „Madamy Butterfly” wykupiła pewna osoba, która zezwolenia na ten występ w Chicago - „nie udzieliła” ! Personalia tej właścicielki praw autorskich nie były trudne do ustalenia. Przy następnych wizytach, dziwnym trafem, urząd celny zatrzymał z kolei stroje i biżuterię Ganny, domagając się za nie fantastycznych wręcz opłat. Przy okazji ujawniono publicznie dość kłopotliwą klauzulę kontraktu małżeńskiego, zezwalającej Gannie na "stałe rezydowanie we Francji"... Rozwód, przyniany w jesieni 1931 McCormickowi, zamknął ostatecznie ten rozdział dziwnego, choć z pewnością na tamte czasy nie aż tak wyjątkowego, małżeństwa opartego na „nowoczesnej tolerancji”. Sama Ganna Walska konsekwentnie wyrażała się o swoim czwartym mężu z największą sympatią i uznaniem, widząc w nim zawsze oddanego i wiernego przyjaciela.

W następnych latach dzieliła równo każdy rok na czas pobytu w Paryżu i w Ameryce. Pasjonowała się dalej, z większą wręcz intensywnością studiami nad reinkarnacją, hinduskim mistycyzmem i hipnozą, przebywając w kregach towarzyskich, które te pasje traktowały nadzwyczaj serio, wręcz naukowo. Przekraczała z wolna przysłowiową smugę cienia, tracąc z wolna ochotę do niedawnych jeszcze oryginalnych przyjęć, stanowiących zawsze zer dla brukowej prasy. W „złoty” czasach” przyjmowała gości w swojej rezydencji na trawie, gdzie tańczyły uczennice samej Isadory Duncan, lał się szampan w kryształowych kielichach, a kawior podawano w porcelanowych czasach... Kiedy napisała w swoich pamiętnikach: "Minął bezpowrotnie czas oczekiwania na Księcia z Bajki", poznała w roku 1937 Harry'ego Grindella - Matthews, z którym złączyła ją wspólna admiraacja dla opery klasycznej. Grindell - Matthews był inżynierem wynalazcą, który miał na swoim koncie patenty udźwiękowania filmu i pracował właśnie nad radarem, który miał odegrać tak wielką rolę w trakcie nadchodzącej, II wojny światowej.

Piąte małżeństwo, zawarte w lecie 1937 roku, pomiędzy życiowo doświadczonymi, pięćdziesięcioletnimi partnerami, nie potrwało jednak długo. Nadciągające chmury wojenne odseparowały Gannę Walską od męża, który pozostał w Europie, i zmarł na atak serca już we wrześniu 1941 roku. Wówczas to śpiewaczka znajdowała się pod dużym wpływem znacznie młodszego od siebie, trzydziestoletniego entuzjasty yogi i religii wschodu, „Białego Lamy”, Theosa Bernarda, przygotowującego doktorat z filozofii na Columbia University. Miarą fascynacji Ganny osobą młodego proroka był fakt finansowania jego studiów i wybudowania mu samotni w górach, dla celów medytacyjnych. To z jego inicjatywy zakupiona została następnie posiadłość w Santa Barbara, mająca być duchową i życiową przystanią dla Ganny. Niestety, małżeństwo, któremu Ganna długo się opierała, po wielokrotnych naleganiach wyłącznie z jego strony, zostało zawarte w Las Vegas, w lecie 1942 r. i trwać miało do 1946 r. Jak przewidziała Ganna, nie spełniło ono zupełnie jej oczekiwań. Zmienny w nastrojach, „Biały Lama” dawał jej wprawdzie przez pewien czas swymi naukami psychiczną pewność i równowagę, jednocześnie niszczył je później swoim mało odpowiedzialnym i niedojrzałym zachowaniem.

**Wierzewski - Lotusland do str. 22**

## Wiadomości Polonijne

**Wierzewski - Lotusland ze str. 21**

Przeniesienie się na dobre Ganny Walskiej do nowej posiadłości w Kalifornii, w roku 1945, po rozstaniu z Theosem Bernardem, otworzyło długi i słoneczny czas jej „złotej jesieni”. Przekształcenie dawnego Tanglewood w Tibetland (jak pierwotnie nazwała tę posiadłość Ganna Walska) zajęło całe dziesięciolecie. Wprawdzie poprzedni właściciel 98 akrowej posesji, Ralph Stevens nadał jej już swoisty charakter, sadząc kaktusy i dzieląc ją z czasem na kilka bardzo odrębnych segmentów, to jednak dla przyszłego Lotuslandu (na obecnych 37 akrach terenu) potrzebna była nie tylko wyobraźnia i wizja specjalistów od zagospodarowywania przestrzeni (pierwszym z nich był Lockwood de Forest) ale też długoletnia, intensywna praca całej armii ludzi. Wymagało to także trudnych do wyobrażenia nakładów finansowych. Faktem jest, że Ganna Walska wyprzedzała zarówno swoje posesje we Francji, a na koniec wystawiła na aukcji swoją biżuterię, aby zyskać niezbędny finansowy „zastrzyk” dla kolejnych projektów tak bliskiego teraz jej sercu, Lotuslandu. Jest on obecnie wyjątkową atrakcją turystyczną w Santa Barbara, należąca do prywatnej fundacji imienia założycielki.

Dla nas istotniejsze będą prywatne losy właścicielki „Lotuslandu”, która poza swoją karierą śpiewaczką i towarzyszką zapisała się także bardzo pamiętnie w dziejach Polonii. Choć mówiła przede wszystkim po francusku i po angielsku (znała też dobrze z młodości rosyjski) zawsze należała na to, aby w otoczeniu rodaków mówić po polsku, choć często miewała trudności ze znalezieniem potrzebnych jej słów. Żywiła wielki sentyment do wszystkiego co polskie - nie tylko nosiła stroje ludowe na odpowiednie okazje, ale także wspierała hojnie liczne przedsięwzięcia charytatywne, narodowe i artystyczne. W czasie wojny, o czym wiem z otrzymanych listów, otwarła praktycznie Lotusland dla stacjonujących bądź leczących się w Santa Barbara żołnierzy amerykańskich. Wystawiała pięciocyfrowe czeki na występy przyjeżdżających z kraju polskich zespołów muzycznych i artystów z Warszawy. Wielkodusznie, hojnie łożyła na odbudowę Zamku Królewskiego, za co spotkały ją zasłużone, wysokie odznaczenia państwowe. Jej hojność i życzliwość była powszechnie znana nie tylko w kręgach Polonii kalifornijskiej. W pamięci najbliższych, brata i krewnych, których często i gościnnie podejmowała w swojej posiadłości, pozostała zawsze prawdziwą Polką, która żywiła zawsze serdeczny stosunek do kraju i jego ludzi, a także do wszystkiego, co się w nim przez miniony wiek działo. Dlatego zasłużyła sobie z pewnością by wejść w poczet „znamiennych Polek w Ameryce”, o których wypada nam pamiętać. □

### „Tylko odznaczeniami spraw się nie załatwi”

**Jadwiga Inglis**

W wieku 96 lat zmarła w Londynie Halina Martinowa, zaangażowana w konspirację w ZWZ i AK, łączniczka i sanitariuszka z harcerskiego batalionu „Zośka”, kierowniczką komórki „Antyk” odpowiedzialnej za antykomunistyczną propagandę, społeczna działaczka na emigracji w Wielkiej Brytanii.

Urodzona w Warszawie w rodzinie polsko-węgierskiej (panieńskie nazwisko Duma de Vajda Hunyad) przed wojną jako jedyna kobieta studiowała aeronautykę na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. W 1934 roku przeniosła się na studia ogrodnicze w SGGW, które ukończyła w 1938 roku. W 1935 roku wyszła za mąż

**Popierajcie firmy  
ogłaszające się  
w News of Polonia  
One pomagają  
polskiej społeczności**

### Santa Rosa

**Roman Samsel**

**Artykuł podany przez**

**Jean Kuczyńska Carter...**

**Sybirak wysłana do Mexico.**

*W krajowym tygodniku „Kultura” (14 października) ukazał się ciekawy artykuł Romana Samsela dotyczący mało znanych, a jakże charakterystycznych szczegółów obozu dla uchodźców polskich w Meksyku w czasie II wojny światowej. Roman Samsel m. in.*

Dwa razy w historii przybyli Polacy do Meksyku dużymi falami po kilka tysięcy osób. W obydwu wypadkach nie była to zamierzona ani świadoma emigracja. Konrad Niklewicz, porucznik polski w służbie Maksymiliana Ferdynanda, opublikował swoje pamiętniki pt. „Meksyk za panowania Maksymiliana I”, w których pisze o udziale Polaków w austriackim legionie arcyksięcia, których wywiózł on z Galicji tuż po upadku Powstania Styczniowego, aby bronili cesarskiego tronu przed republikańskimi wojskami Benita Juareza. Porucznik Niklewicz bodajże pierwszy notuje fakty walk bratobójczych na ziemi azteckiej. Polacy uczestniczyli wówczas w wielu bitwach, np. Pod Orizabą, Ahnacatian, Cholulą, Tlaxcalą, Queretaro, Durango, Aguascalientes, Chihuahua. Wszędzie tam znajdują się groby polskie.

Druga fala polskich przybyszów napłynęła do Meksyku na początku 1943 roku. Obecna Polonia meksykańska posiada w swoim zbiorowym życiorysie okres, który stanowi o jej pełnej niema wyjątkowości. Można go uznać za przyczynek do współczesnych dziejów polskiej diaspory na zachodniej półkuli.

Nieliczne opowieści naprowadziły mnie na ślad kolonii polskiej w Meksyku, która została założona 1 lipca 1943 roku. Polacy okazali się w Meksyku miłymi gośćmi, warto wspomnieć, że witano ich na stacjach z orkiestrą, a pracownicy kompanii Pullman Mejicowa (tak podaje Jacewicz – autor książki Santa Rosa) przerwali nawet strajk aby ułatwić Polakom podróż od granicy meksykańskiej do Leonu. Wzbudzali sensację i emocje, jakich dawno Meksyk nie doświadczył. Przypuszczalnie ludność meksykańska nie zdawała sobie sprawy kim byli, i nie o to chodziło. Byli po prostu ludźmi potrzebującymi schroniska, których ojczyzna znalazła się w nieszczęściu i jako takich przyjęto. Odtwórzmy fakty: W połowie grudnia 1942 roku dzienniki doniosły o zaproszeniu Sikorskiego do Meksyku. 27 grudnia generał wyładował na lotnisku wojskowym w Balbuena o godzinie 16-tej czasu miejscowego. Przyleciał Douglasem, który otrzymał do dyspozycji od prezydenta Roosevelta. Przywitano go salutem artyleryjskim z dwudziestu jeden dział, a honorowy batalion meksykański sprezentował przed nim broń.

Prezydent Manuel Avila Camacho przywitał generała Sikorskiego w Pałacu Narodowym na Zocalo następującymi słowami: „Waleczne wojska polskie nie mogły przed najbardziej nieubłaganą zmechanizowaną potęgą – dokonać nic innego, jak tylko zapisać swą kartę czynami, godnymi upamiętnienia, które, jak w obronie Warszawy, osiągały wyżyn epopei”.

Generał Sikorski usłyszał ponadto: „Niemcom nie udało się stworzyć w Polsce rządu marionetkowego, ponieważ nie znaleźli Quislinga, bo Polska jest gniazdem orłów, a nie jaskinią zdrajców, - Miasto Meksyk otwiera ramiona duchowi Polski, uosobnionemu w Panu, duchowi, którego nic i nikt nie ędzie mógł pokonać”. Słowa te wypowiedział młody wówczas polityk meksykański Carlo Madrazo. Sikorski ogłoszony został honorowym gościem Meksyku.

Generał Lázaro Cardenas b. prezydent Meksyku ofiarował Sikorskiemu złotem inkrustowaną szablę meksykańskiego oficera. Generał Sikorski zawarł umowę z rządem Avila Camacho o przyjęciu przez Meksyk kilku tysięcy polskich uchodźców wojennych. Zarówno transport jak i opieka zobowiązał się im zapewnić gen. Sikorski.

Był to dziwny obóz. Położony około 400

**Santa Rosa do str. 22**

**Santa Rosa ze str. 17**

kilometrów na północ od Meksyku w stanie Guanajuato skupiał około półtora tysiąca Polaków. Rzadko można znaleźć tylu dokumentów obcych, dotyczących emigrantów polskich, jak te, które zajmują się kolonią Santa Rosa. Mówię o informacjach i komentarzach prasowych. – Wynika z nich, że mieszkańcy kolonii na podstawie umowy zawartej pomiędzy Sikorskim a rządem meksykańskim nie mogli mieszać się z miejscowym społeczeństwem, nie wolno im było pracować na zewnątrz obozu, który został otoczony drutem. Władze obozowe z własnych funduszy opłacały meksykańskich strażników, do których obowiązków należało niewypuszczanie i niewpuszczanie nikogo bez przepustki. W pewnym okresie na terenie obozu działała również polska policja. Kontrolowano pocztę, na co uskarżali się koloniści w listach do prasy polonijnej w USA. Wszystkie te zarządzenia wprowadziły polskie władze obozowe, a służyć one miały szczytnemu ideałowi zachowania w nieskazanej formie sił młodzieży i dzieci, żeby nie stały się one Meksykanami, żeby nikt nie miał ochoty zostać na ziemi azteckiej. Wszyscy mieli zachować siły na powrót do wyzwolonej ojczyzny, aby wnieść ją ze zgliszcz i ruin. Przez całe lata wpajano te idee dzieciom i młodzieży szkolnej w Santa Rosa czyniąc z niej cel życia, nauki i wszystkiego czym się zajmowano. Publikacje towarzyszyły życiu polskiego obozu aż do ostatnich dni jego istnienia.

2 marca 1944 roku meksykańskie czasopismo „Todo” zamieszcza artykuł pt. „Ludzie bez ojczyzny”, w którym czytamy: „Kolonja znajduje się w pewnej odległości od miasta, w starej haciendzie Santa Rosa. Już z daleka można dostrzec stary młyn obecnie zamieniony na szkołę, wieżę kaplicy i większość budynków. Nadzwyczaj złą, pylistą i nieprzebytą w czasie deszczów drogą dochodzi się aż do bramy, która prowadzi do świata zamkniętego, prawdziwej wyspy w sercu Meksyku. Wśród 1500 osób mieszkających w Santa Rosa jest 700 dzieci, z których 265 są sierotami. Kolonia posiada dobrze zorganizowaną szkołę, bibliotekę z 3,000 tomów, kościół, własny szpital i pomieszczenia mieszkalne.”

23 czerwca 1944 stołeczny „Excelsior” przynosi informację o młodych Polkach, które przygotowują się do wyruszenia na front jako ochotniczki. Spośród 70 kobiet, które zgłosiły się do Kobięcej Służby Pomocniczej wybrano 23. „Excelsior” nie podaje jednak, na jaki front Polki zostały skierowane.

La Prensa, Mexico D. F. 21.11.1944: Uparty wysiłek polskich kolonistów sprawia, że ruiny opuszczonej haciendy zamieniają się w dynamiczny ośrodek produkcyjny. Sprawdza się tradycyjna pracowitość Polaków. W kolonii znajduje się 217 mężczyzn, 547 kobiet, 253 chłopców i 432 dziewczynki. Na wielkim podwórzu haciendy zbudowane są w formie trapezu nowe konstrukcje. Wyrastają rzędy indywidualnych mieszkań. Ponadto przygotowano szkołę i centrum socjalne, szpital, ambulatorium, gabinet dentystyczny, pokoje biurowe dla administracji.

Organizacja pracy zadziwiająco sprawna. Mężczyźni i kobiety pracują od samego świtu do zmierzchu w wielu warsztatach, w szkole i kuchni. Programy szkolne układane są zgodnie z narodowym programem nauczania. Inżynierowie, mechanicy, murarze i lekarze pracują po 12 godzin dziennie. Brakuje tu jedynie więcej swobody w działaniu, ziemi i zaufania do zdolności Polaków, aby kolonia stała się centrum działalność zarówno dla

### Samotni z wyboru?

**Jan Latus**

Nie ma ludzi samotnych z wyboru, tak samo jak nie ma ludzi z wyboru biednych, nieszczęśliwych i chorych. Tak, są wyjątki. Jakiś biskup. Albo ktoś, kto rozdał majątek i poświęcił życie pomocy trędowatym. Czy też artysta, który nade wszystko przedkłada wolność, którą daje samotność, co z kolei przekłada się na wybitne dzieła, a tylko to dla niego się liczy. Albo niejaki Jan Kowalski i pewna Jennifer Doe, którzy świetnie się czują w pojedynkę. Ale ilu jest naprawdę takich ludzi? Reszta jest sama, bo tak im się ułożyło życie.

Coraz więcej ludzi na świecie żyje w pojedynkę. W każdym razie dotyczy to krajów bogatego Zachodu, więc i w coraz większym stopniu - Polski.

Nie ma już podobno odium bycia samotnym - piszą oświeceni autorzy. Nie ma już starych panien i starych kawalerów - są single. Zadowoleni ze swego życia, realizujący swoje cele i pasje. A jak zechcą - to mają przygodny związek albo seks. Nic, tylko wyjść na ulicę i kiwnąć palcem.

Może tak bywa w niektórych środowiskach amerykańskich. Studenci na kampusach i mieszkańcy Manhattanu, zwłaszcza ci pokazani w różowym lustrze seriali „Sex and the City” czy „Seinfeld”, mają niezliczonych partnerów seksualnych i coraz to nowe, krótsze lub dłuższe, relationships.

Ale nie dajmy się oszukać trendom pop-kultury, nie zagadujmy też samych siebie. Samotność jest gorsza, niż bycie z kimś. Jest też stanem nienaturalnym, gdyż żyje się wyłącznie dla siebie. W przyrodzie nie ma zwierząt żyjących wyłącznie dla siebie - muszą się parować choćby po to, aby nie wymarł gatunek. Z tego samego powodu istnieje ciągle gatunek homo sapiens.

Zostawmy jednak powody czysto biologiczne - zresztą już za chwilę będzie można bez skrupowania wybrać sobie odpowiednie plemniki, próbówki, geny i klony. Akt seksualny i partnerstwo z osobnikiem płci przeciwnej może nie będą już warunkiem przedłużenia gatunku - w każdym razie będą istnieć alternatywne opcje.

Bycie singlem jest przejawem jednej z największych chorób współczesnych - zamożnych, jak nigdy przedtem w dziejach - krajów: egoizmu. Przecież związek z drugim człowiekiem, a potem rodzina, polega też na dawaniu, na kompromisie, na dzieleniu się, na rezygnowaniu z pewnych rzeczy, czasem nawet na poświęcaniu się. Nie ma piękniejszego fragmentu w przysiędze małżeńskiej (właściwie to może jedyny ładny fragment), niż ten, który mówi, iż małżonkowie pozostaną ze sobą w zdrowiu i chorobie, i że nie opuszczą partnera aż do śmierci. Oczywiście jest to teoria, ideał rzadko kiedy osiągany. Niemniej nie można powiedzieć, że piękną i wzniosłą jest idea życia tylko dla siebie.

Ktoś samotny w kulturze zachodniej znajduje dziś wiele teorii, które pozwalają swoje życie widzieć w pozytywnym świetle - do tego stopnia, że aż sam czasem w to

**Latus - Samotni z wyboru do str. 22**

**Latus - Samotni z wyboru ze str. 18**

uwierzy. Szkolna edukacja, książki-poradniki, prasa, filmy, nastawiają go bowiem tak, by widział swoje życie, potrzeby i pragnienia jako najważniejsze. Czy ludzie z tak wypranymi mózгами tylko udają przed sobą, że jest im dobrze? Może do pewnego stopnia im tak jest. Nie są szczęśliwi (- A czy w ogóle ktokolwiek jest? - pytają i przytaczają przykłady nieudanych związków i dysfunkcyjnych rodzin.), ale jest im dobrze, OK, są dość zadowoleni z życia, żyje im się wygodnie, przyzwyczaili się. Przyzwyczajenie jest drugą naturą. Żyjąc w samotności, wypełniają więc czas rutyną zajęć, pracy, hobby - aż w pewnym momencie wydaje im się, że gdyby do ich samotni wtargnęła druga osoba, mężczyliby się, dostosowując do jej trybu życia i gustów. A może już w ogóle by się przystosować nie potrafili? No, na pewno by

### Martin Krawiec, Attorney

**Ethical / Experienced**

**Accidents - Business & Civil Litigation**

**Estate Planning - Personal Injury**

**Probate**

**Real Estate - Trusts - Wills**

**1457 East Chapman Fullerton**

**(714) 871-7331**

**Mówimy po Polsku**

**Złodzieje skarbu***Nikt nie miał zamiaru**przeprowadzać reprivatyzacji**ani w III, ani w IV**Rzeczypospolitej***Michał Zieliński**

Publicysta działu

Biznes – Ludzie – Pieniądze

Państwo kradło własność Polaków. Komunistyczne państwo. Mocą bezprawnego prawa, a także poza wszelkim prawem. Znaczną część owego majątku zmarnowano i roztrwoniono. Z tego, czego zmarnować się nie dało, przez pół wieku korzystali obywatele PRL. I zbyt im to nie przeszkadzało, że w istocie popełniali przestępstwo przywłaszczenia. Dzisiaj, 19 lat po upadku komunizmu, taki stan panuje nadal. Bo Polska, jako jedyny kraj postsocjalistyczny, nie rozwiązała problemu zwrotu własności prawowitym właścicielom. I wiele wskazuje na to, że „przywłaszczenie zagrabionego” będzie trwać.

**Bezprawie na bezprawiu**

Komunistyczny zabór mienia odbywał się w ramach istniejącego lub specjalnie ustawionego prawa, przez usankcjonowanie bezprawia czynionego przez innych (okupacyjne władze niemieckie i sowieckie) oraz bez podstawy prawnej lub z naruszeniem prawa. Można się doliczyć co najmniej 19 ustaw, dekretów i instrukcji uchwalanych aż do 1962 r. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że chętnie wykorzystywana do usankcjonowania kradzieży ustawa z 25 lutego 1958 r. o uregulowaniu stanu prawnego mienia pozostającego pod zarządem państwowym obowiązuje nadal i gdyby ktoś się uparł, mógłby wykorzystać ją do „uregulowania” własności przez nacjonalizację. Ustawa stanowi, że prywatne przedsiębiorstwa, które 8 marca 1958 r. znajdowały się w zarządzie państwowym, przechodzą bez odszkodowania na własność skarbu państwa. Rabunku majątku na podstawie „prawa” dokonywano często z jego naruszeniem.

*Michał Zieliński do str. 23**Michał Zieliński ze str. 17*

Na przykład w ramach reformy rolnej zabierano także działki mniejsze niż 50 ha, nieruchomości, a nawet pamiętki rodzinne, nie pozostawiano resztek, wysiedlano i nakazywano przymusowe osadnictwo w innej części kraju. Podobnie nacjonalizowano zakłady pracy zatrudniające mniej niż 50 osób na jedną zmianę, a w ramach tzw. ustawy warszawskiej zabierano nie tylko tereny, ale także nieruchomości.

W następstwie tego zaboru posiadaczem pięknej willi został Wojciech Jaruzelski i wielu innych komunistycznych prominentów. W następstwie tego „prawa” i jawnego bezprawia poniosło straty ponad 170 tys. osób. Najdokładniej znana zbiorowość poszkodowanych z tytułu ustawy warszawskiej liczy 20 tys. osób. A odebrany im majątek jest wart ponad 200 mld zł. Ponieważ majątek skarbu państwa pod koniec 2006 r. został wyceniony na 725 mld zł, można przyjąć, że w jednej czwartej pochodzi z kradzieży.

**Hipokryzja prawna**

Projektów tzw. reprivatyzacji było na pewno ponad dwadzieścia. Żaden z nich jednak nie przeszedł pełnej drogi legislacyjnej i nie stał się obowiązującym

prawem. Działo się tak z prostego powodu: ekipy rządzące uważały, że wypada im naprawić przestępstwa popełnione przez komunistyczne władze, wszystkie jednak zdawały sobie sprawę z tego, że reprivatyzacja może wywołać niezadowolone w tych, którzy stali się – często mimowolnymi – beneficjentami grabieży. Dlatego prowadziły tę sprawę tak, aby sprawiać wrażenie, że coś robią, a nie zrobiły nic. De facto zatem wszyscy ci, którzy do tej pory deklarowali, że stoją po stronie „świętego prawa własności”, nie tylko stawali po stronie złodzieja, ale i brali udział w grabieży.

Bliski uchwalenia i – mimo wad – najlepszy był projekt ustawy przygotowany przez Unię Wolności w 1993 r. Przeszedł niemal całą drogę legislacyjną (pozostało ostatnie czytanie i głosowanie), ale rozwiązanie Sejmu uniemożliwiło jego uchwalenie. Zakładał, że tam, gdzie to jest możliwe, nastąpi zwrot mienia w naturze. Poszkodowanym, którzy nie mogliby otrzymać mienia w naturze, zamierzano oferować tzw. Mienie zastępcze. Trzecią możliwością rekompensaty byłyby bony reprivatyzacyjne, zamienne na akcje i udziały prywatyzowanych przedsiębiorstw. Projekt wprowadzał jednak bardzo kontrowersyjną i powielaną później granicę roku 1962 jako momentu, do którego zabór majątku miał charakter nacjonalizacji (późniejsze decyzje uznano za wywłaszczeniowe, a więc niepodlegające reprivatyzacji).

W następnej kadencji do Sejmu trafiły cztery projekty ustaw: rządowy, prezydencki oraz Unii Wolności (powielenie poprzedniego projektu rządowego) i PPS. Sejm wybrał dwa najskromniejsze: rządowy (czyli SLD i PSL) i kuriozalny PPS. Oba jako jedyną formę zadośćuczynienia przewidywały bony: rekompensacyjne (rządowy) albo reprivatyzacyjne (PPS), przy czym projekt PPS ograniczał wysokość rekompensat do 30 tys. zł. Z kolei projekt rządowy wprowadzał w wypadku odbierania bonów przez sukcesorów podatek spadkowy, co sprawiało, że zabuzanie nic by nie dostali, a pozostali pokrzywdzeni tylko kilka procent utraconej własności.

Ekspert nie zostawił suchej nitki na tym projekcie, co sprawiło, że SLD po prostu zawiesił nad nim pracę.

O krok od uchwalenia ustawy reprivatyzacyjnej był rząd Jerzego Buzka. 20 września 1999 r. skierował do Sejmu projekt, który zakładał, że osobom, które w chwili utraty mienia były obywatelami polskimi, będzie zwracane 50 proc. Zwaloryzowanej wartości utraconych nieruchomości – w naturze lub w bonach. Projekt został uchwalony przez Sejm i Senat i zawetowany przez prezydenta Kwaśniewskiego, bo, według niego, poczucie sprawiedliwości, myślenie kategoriami interesu wszystkich Polaków nakazało mu zawetowanie tej ustawy”. Niestety, Sejm nie był w stanie weta odrzucić. I to był ostatni poważny projekt ustawy reprivatyzacyjnej. Projekt przygotowany przez rząd Marka Belki był kpina, bo zakładał już tylko 15-procentowe odszkodowania. Uległ kasacji w związku z końcem IV kadencji Sejmu. Został „odmrożony” przez rząd PiS i ponownie skierowany do Sejmu. Szybko jednak się okazało, że jest PiS nie na rękę. Toteż po pierwszym czytaniu prace nad nim ustały.

Załatwianie wniosków reprivatyzacyjnych zgłaszanych na podstawie istniejących przepisów odbywa się z naruszeniem terminów określonych przepisami kodeksu postępowania administracyjnego, na przykład strony postępowania nie są informowane o wyznaczeniu bądź wydłużeniu terminu rozstrzygnięcia sprawy. Kontrolerzy NIK stwierdzili wypadki drastycznego nieprzebrzegania terminów wydania decyzji administracyjnych, na przykład w Ministerstwie Budownictwa – około 11 miesięcy, w Ministerstwie Gospodarki – około pięciu lat, w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi – 15 lat”. Miarą nieskuteczności działania organów administracji w sprawach reprivatyzacyjnych są wyniki orzekania sądów, badających na wniosek stron

zgodność wydanych decyzji z prawem. W okresie objętym kontrolą NIK zaskarżonych zostało w postępowaniu sądowym i administracyjnym 446 decyzji administracyjnych ministra gospodarki. W latach 1992-2005 zaskarżono łącznie 1397 decyzji ministra rolnictwa. Część decyzji podejmowanych w sprawach reprivatyzacyjnych była weryfikowana przez organy sądowe jako nieprawidłowe (na przykład w Ministerstwie Gospodarki – 8,1 proc., w Ministerstwie Budownictwa – 33,8 proc., w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi – 53,9 proc. Rozstrzygnięć niekorzystnych dla organu”).

**Droga przez mękę**

Po dziewiętnastu latach „intensywnych prac”, które nie doprowadziły do uchwalenia ustawy reprivatyzacyjnej, ograbionym pozostała droga dochodzenia praw przez postępowanie administracyjne lub w sądzie. Nie trzeba dodawać, że jest to droga ciernista i do tej pory sukcesem zakończyła się jedynie dla kilku procent poszkodowanych. Do szczęśliwców należą związki wyznaniowe, które doczekały się prawnego uregulowania zwrotu własności. Z osób indywidualnych takie prawo uzyskali tylko zabuzanie. Pod koniec 2003 r. uchwalono tzw. pierwszą ustawę zabuzzańską, która przyznawała uprawnienia osobom repatriowanym na podstawie tzw. układów republikańskich z 1944 r. i umowy z 1945 r. zawartej z ZSRR. Ograniczono jednak wartość rekompensaty do 15 proc. wartości pozostawionych nieruchomości (jednak nie więcej niż 50 tys. zł). Po wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie Broniewski przeciwko Polsce, który mając charakter precedensowy, naraził Polskę na dość szybkie i kosztowne przegranie kilkuset podobnych procesów, uchwalono w 2006 r. drugą ustawę zabuzzańską. Przyznała prawo do rekompensaty również osobom, które pozostawiły nieruchomości poza obecnymi granicami RP w związku z umową z 15 lutego 1951 r. między Polską a ZSRR o zamianie terytoriów państwowych. Warunkiem sprawnego wykonywania tych ustaw jest stworzenie zbioru baz danych.

**Czy mogę dostać zieloną kartę, jeśli przebywam już ponad 10 lat na terenie USA?****Christopher A. Kerosky**Tłumaczenie: **Ewa Szafrńska**

**PYTANIE:** Jestem razem z mężem już od 11 lat w Stanach Zjednoczonych. Pochodzimy z Polski, ale nasz syn urodził się w USA i jest obywatelem tego kraju. My sami nigdy nie mieliśmy legalnego statusu tutaj. Niestety władze amerykańskie odkryły, że mój mąż przebywa tu nielegalnie i rozpoczęto proces deportacyjny przeciwko niemu. Czy jest coś, co moglibyśmy zrobić w tej sytuacji? Słyszałam, że istnieje procedura, która umożliwiłaby mi staranie się o zieloną kartę na podstawie długości dotychczasowego pobytu na terenie Stanów Zjednoczonych. Czy to jest dobre wyjście dla mojego męża? Czy raczej powinien się ukrywać i zlekceważyć postępowanie sądu imigracyjnego?

**ODPOWIEDŹ:** Istnieje procedura, która nazywa się „Odwołanie decyzji o wydaleniu z kraju” (“Cancellation of removal”) i można ją zastosować wobec osób, które przebywają w Stanach Zjednoczonych od co najmniej 10 lat. Osoba w takiej sytuacji jak twoja może ubiegać się o ten status, nawet jeśli nie jest w tym czasie w areszcie, ale zazwyczaj tego nie polecam. Większość ludzi dostaje decyzję odmowną, po czym dostają nakaz deportacji. Jeśli dana osoba nie została jeszcze odnotowana przez urząd imigracyjny, odoradzam zwykle ubieganie się o ten status.

Z drugiej jednak strony, osoba, która została zatrzymana i osadzona w areszcie urzędu imigracyjnego lub osoby, wobec których już wszczęto postępowanie deportacyjne, powinny rozważyć tą procedurę jako możliwość pozostania

**Najwyższy czas !**

**Właściciele lub spadkobiercy właścicieli, którzy zostali wywłaszczeni przymusowo w okresie PRL-u z nieruchomości proszeni są o kontakt z Jadwigą (949) 644-6778 lub News of Polonia (626) 577-9797, w sprawie organizacyjnego spotkania, na którym omawiane będą plany działalności zmierzających do odzyskania utraconych posiadłości lub otrzymania odszkodowania za poniesione straty.**

w kraju. Twój mąż zdecydowanie powinien pójść do sądu i uczestniczyć w postępowaniu. Unikanie tego może jedynie pogorszyć jego sytuację. Biorąc pod uwagę możliwości związane z programem legalizacji jego pobytu w niedalekiej przyszłości, prawnik imigracyjny byłby w stanie znaleźć kilka sposobów na to, by mu pomóc zostać na terenie Stanów Zjednoczonych - wystarczająco długo, żeby miał szansę skorzystać z takiej legalizacji.

Jednym ze sposobów może być ubieganie się o „odwołanie decyzji o wydaleniu z kraju” (“cancellation of removal”). Ci, którzy przebywają tu już od ponad 10 lat razem z bliskim krewnym, który jest obywatelem bądź stałym rezydentem, mogą ubiegać się o ten status. To pozwoliłoby im przynajmniej na pozostanie tu legalnie w czasie, kiedy ich sprawa jest w toku. Często jest tak, że w wyniku odwołań od decyzji w trakcie postępowania, można tą procedurę rozciągnąć nawet do 5 lat. Jeśli krewny (w towarzystwie – twój syn), będący obywatelem amerykańskim, ma szczególnie potrzeby lub problemy, szanse na powodzenie byłyby nawet większe. Jeśli twój mąż zlekceważy swoją sprawę deportacyjną i dostanie wyrok o deportacji, straci wszystkie swoje prawa, z których ewentualnie mógłby w przyszłości skorzystać i tym samym prawdopodobnie pozbawi się szansy na uzyskanie legalnego statusu kiedykolwiek.

Warunki, które należy spełnić, by móc ubiegać się o odwołanie decyzji o wydaleniu z kraju (“Cancellation of removal”) są następujące:

Po pierwsze, zainteresowany musi udowodnić, że „przebywał w USA nieprzerwanie przez 10 lat”. Należy więc udowodnić, że twój mąż przybył do USA ponad 10 lat temu i nigdy stąd nie wyjeżdżał w ciągu tego okresu. Można w tym celu wykorzystać przeróżne dokumenty, na podstawie których dałoby się stwierdzić, kiedy dana osoba przybyła na teren Stanów Zjednoczonych i że tu mieszka od określonego czasu. Między innymi, należy zgromadzić dokumenty medyczne, związane z opieką zdrowotną – swoje i swoich dzieci, dokumenty ukazujące zarobki i zatrudnienie, odcinki czeków, zeznania podatkowe, dokumenty ze szkoły, do której uczęszczają dzieci, rachunki związane

**Kerosky do str. 23****POLAM****Federal Credit Union****180 Punktów usługowych w Kaliforni****Pożyczki****Domowe, Samochodowe i Personalne****Wysokoprocentowane konta****Terminowe i emerytalne****Bezpłatne konta obrotowe****Całodobowe informacje telefoniczne****589 N. Larchmont Los Angeles****(800) 404-5137****AMERICAN SERVICES****Polski Spedytor/Polish Freight Forwarder**  
**(http://www.americanserviceslax.com)****Przesyłki osobiste: „Mienie”/Samochody**  
**A także fracht komercyjny - Polska**  
**Oraz reszta świata – „od drzwi do drzwi”****Droga morska i lotnicza***Personal effects/cars**Commercial freight for Poland and worldwide***Uprzejmy, szybki, pewny i uczciwy serwis**  
**W Los Angeles od 1989****Tel: 310 335 0100 Fax: 310 414 2016****e-mail: info@americanserviceslax.com****Polski język: 310 628 9990 albo 310 382 0254**

## Wiadomości Polonijne

My, Polacy, doskonale rozumiemy co znaczy ludzka solidarność, jak ważne jest poczucie wspólnoty losu i gotowość niesienia bezinteresownej pomocy tym, którzy są w potrzebie, którzy są prześladowani, których ludzkie i obywatelskie prawa są naruszane i gwałcone. Sam doświadczyłem w swoim życiu niemało wzruszających przykładów takich postaw. Kiedy srogi reżim Jaruzelskiego wysłał mnie, wbrew mojej woli, na wypoczynek w, sympatycznym skądinąd, opolskim mieście Nysa, wielu moich kolegów – fizyków, z całego niemal świata, pisało listy do Generała, w których domagali się mego uwolnienia. Interweniowały zarówno całe towarzystwa fizyczne, jak i pojedynczy ludzie. W czasie stanu wojennego pod niemal każdą parafią stały potężne tiry z darami z całej Europy, a oprócz tego nieoczekiwana pomoc trafiała wprost do naszych domów. Docierały paczki zarówno od znanych, jak i najzupelniej obcych. Pamiętam wzruszenie, jakie mnie ogarnęło, kiedy przysłała paczka od jednego z profesorów fizyki na Uniwersytecie w Lipsku! Niemniej wzruszające były dowody solidarności i pomocy od ludzi najzupelniej nieznanymi. Lista tych przeżyć i doświadczeń byłaby naprawdę bardzo długa.

Od 19 lat mamy nowe państwo polskie i to państwo czyni wrażenie, jakby naprawdę poczuwało się, w imieniu tysięcy Polaków, do jakiejś wdzięczności za to wszystko i biegnie z pomocą i solidarnością we wszystkie kierunki świata. Nasi niezawodni dziennikarze i ministrowie służby publicznej, nie przeoczą naruszenia praw człowieka, gdziekolwiek by nie miały miejsca, od razu podnoszą alarm, a w ślad za tymi alarmami wyrusza natychmiast pomoc i ofiarność Rzeczypospolitej. Nasi żołnierze, jak za dawnych czasów, giną za wolność Afganistanu, Iraku, Bośni, Libanu itd., itp. Reprezentanci wszystkich opcji politycznych natychmiast wyruszyli na Kijowski Majdan, aby tam stanąć po słusznej stronie Ukraińców walczących o prawa człowieka. Polska finansuje Radio Wolna Białoruś, a nasi politycy, nie zważając na szkany i przeciwdziałania reżimu, nieublaganie wspierają walkę białoruskich demokratów. Polska była pierwsza w uznaniu niepodległości Kosowa, nie podobna zapomnieć o Czeczenii, a teraz znowu jesteśmy na czele walki o niepodległy Tybet itd., itp.

Jest w Polsce Stowarzyszenie Wolnego Słowa, a w nim zrzeszyła się liczna grupa znanych dziennikarzy i ludzi pióra. Może to trochę dziwne, że w kraju, w którym wolność słowa jest powszechnie przestrzegana zakłada się takie stowarzyszenia, ale... strzeżonego Pan Bóg strzeże! Na czele tego Stowarzyszenia stoi Mirosław Chojecki, legendarny bohater walk o wolne słowo, twórca niezapomnianej „Nowej”, a potem organizator solidarnościowej emigracji i paryskiego „Kontaktu”. Z tego okresu mamy między sobą niezatłwione porachunki i to jest, być może, powód, dla którego Prezes tej poważnej instytucji, zaszczyca mnie, od czasu do czasu, jakąś obywatelską korespondencją. Ostatnio dotarło do mnie jego wystąpienie do Prezydenta Wrocławia z propozycją zorganizowania w moim mieście wielkich, międzynarodowych obchodów 60. rocznicy uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. W tym liście pisze Chojecki:

*Wydaje się nam, że obchody 60. rocznicy uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka winny ogniskować się na tych regionach, gdzie Prawa Człowieka są gwałcone. Mamy na myśli kraje afrykańskie, kraje środkowej Azji (np. Azerbejdżan, Kazachstan, Turkmenistan, Uzbekistan) i wschodniej Azji (Birma, Korea Północna, Wietnam), Kuba, Białoruś.*

**Twoja pomoc jest potrzebna zaangażuj się w działalność Polonii Zostań członkiem polskiej organizacji**

Miesiąc maj jest najpiękniejszym miesiącem w roku, przynajmniej w strefie klimatycznej gdzie leży Polska. To chyba zdecydowało, że Kościół miesiąc ten dedykował właśnie Matce Boga. Poza tym w maju świętujemy aż 5 świąt maryjnych: 3 maja NMP Królowej Polski, 12 maja NMP Matki Kościoła, 13 maja jest dniem poświęconym Matce Bożej Fatimskiej, 31 maja Niepokalanego Serca Maryi, a 24 maja święto Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. Maryja wspomaga tych, którzy Jej ufają. Na początku działalności Chrystusa w Kanie Galilejskiej pośredniczyła w pierwszym cudzie Chrystusa, kiedy wyjednała cud przemiany wody w wino podczas uroczystości weselnych. Maryja jednocześnie sprawiła, że „uwierzyli w Niego Jego uczniowie” i obecni na weselu.

Kościół w Litaniu Loretańskiej między innymi umieścił wezwanie Auxilium Christianorum – Wspomożenie Wiernych. Wezwanie to ma charakter ogólny. Odnosi się do wszystkich wiernych, do całego Kościoła.

Trzy wydarzenia historyczne w dziejach Kościoła i ludzkości naznaczone zostały „Wspomożeniem Maryi Matki Bożej”:

- w pierwszym rzędzie chodzi o zwycięstwo floty chrześcijańskiej nad turecką pod Lepanto w 1571 r. za pontyfikatu papieża Pius V.

- następnym wydarzeniem była victoria wiedeńska. Było to zwycięstwo wymodlone przez papieża Inocentego XI oraz króla polskiego Jana III Sobieskiego. Miało to miejsce w roku 1683.

- poraż trzeci Matka Boża dała dowód swego wspomnienia wiernych w roku 1920, a chodzi oczywiście o cud nad Wisłą. To wydarzenie miało wielkie znaczenie nie tylko dla naszej Ojczyzny ale i dla reszty świata. Bóg poprzez Matkę swojego Syna odpowiedział na modlitwy całego świata zanoszone na wezwanie Episkopatu Polski, który zwracał się o to do Stolicy Apostolskiej i do ówczesnych episkopatów. Dzięki temu, że wojska polskie nad Wisłą zatrzymały nawałnicę komunistyczną jako że armia bolszewicka pewna i pewna swego zwycięstwa, kroczyła do zajęcia Europy, gdzie już w niektórych krajach były w pogotowiu oddziały bojówek komunistycznych. W dalszej perspektywie i

zamyślał komunizm miał zapanować na całym świecie. Matka Boża Auxilium Christianorum stanęła na przeszkodzie w realizacji tych planów.

Protekcja Matki Bożej Wspomożenia Wiernych widoczna jest też w życiu papieży. W pierwszym rzędzie chodzi o papieża Piusa VII, więzionego na terenie Francji przez Napoleona. Po klęsce Napoleona papież powrócił do Rzymu 24 maja 1814 roku. Powrócił w przekonaniu, że to sprawiła Niebieska Wspomożycielka. Właśnie na pamiątkę tego dnia papież Pius VII ustanowił święto „Auxilium Christianorum”. Ustanowił święto do celebrowania w Rzymie i we Włoszech a dziś „Wspomożycielka Wiernych” jest czczona w całym Kościele.

Któż z nas nie pamięta wstrząsającej daty 13 maja 1981 roku? Kiedy to śmiertelna kula ugodziła papieża Jana Pawła II. Ojciec św. wyszedł zdrowo tj z życiem z tego zamachu. Ujawiło się wówczas jak potężna jest Maryja Wspomożycielka Wiernych. To Ona była autorką tego ocalenia, której wspomnienie ocaliło życie papieża, który jako motto swojego pontyfikatu umieścił w herbie „Totus Tuus – cały twój”. Ojciec św. Jan Paweł II na oczach całego świata doświadczył tego wspomnienia. Wobec tego nikt się temu nie dziwił, że papież Jan Paweł II, kiedy po wyjściu ze szpitala poczuł się na siłach, pierwszą pielgrzymkę po zamachu na jego życie, odbył właśnie do Fatimy. Zamach miał miejsce 13 maja

**Ks Kamiński - Miesiąc maj do str 24**  
**Ks Kamiński - Miesiąc maj ze str 18**

w dniu poświęconym Matce Bożej Fatimskiej. Było rzeczą ewidentną, że to MB Fatimska Wspomożycielka pokrzyżowała plany tych, którzy od dawna skrupulatnie przygotowywali ten zamach.

Prymas Polski ks. Kardynał Stefan Wyszyński po wyjściu z więzienia w październiku 1956 roku był przekonany, że to uwolnienie jak i swoją służbę Kościołowi zawdzięcza wsparciu Matki Bożej. Episkopat Polski w tym wydarzeniu dopatrywał się podobieństwa z papieżem Pius VII z czasów napoleońskich. Właśnie dlatego Episkopat Polski z ks. Kard. St. Wyszyńskim na czele skierował prośbę do Stolicy Apostolskiej aby święto „Wspomożenia Wiernych” rozszerzyć na całą Polskę. Ojciec św. Jan XXIII przychylając się do tej petycji postanowił, że w Polsce data 24 maja będzie dniem uczczenia Maryi Wspomożenia Wiernych.

Tak na marginesie dodam, że św. Jan Bosko, kapłan turyński założyciel Zgromadzenia Salezjańskiego, obrał właśnie Maryję Wspom. Wiernych na patronkę swego zgromadzenia. On, to jest św. Jan Bosko, urodzony 16 VIII 1815 r. w Castelnuovo d’Asti k. Turynu, został wyświęcony na kapłana w 1841r. był czcicielem Maryi „Wspomożenia Wiernych” i propagował jej kult. Data 8 grudnia 1841 r. święto MB Niepokalanego Poczęcia był dniem w którym ten kapłan dał

## Z historii PRL

**Jadwiga Inglis**

Ziemiańskie w związku z rolem, jaką odgrywali w społeczeństwie polskim zostali w czasie II wojny światowej i po niej, poddani represjom i konfiskatom. Byli także środowiskiem wyjątkowo represjonowanym przez reżim komunistyczny.

Na mocy dekretu z 6 września 1944 r., wydanego przez Komitet Wyzwolenia Narodowego dokonano całkowitego wywłaszczenia majątków ziemskich powyżej 50 ha (a w Wielkopolsce powyżej 100 ha). 12 grudnia 1944 roku wydano dekret o upaństwowieniu lasów powyżej 25 ha. Oba dekrety i wydana potem ustawa o reformie rolnej, były niezgodne z obowiązującą wówczas konstytucją Rzeczypospolitej. W nowych granicach państwa (bez ziem zachodnich i północnych) w 1945 r. wywłaszczeniem objęto 2 700 tys. ha ziemi. W ramach upaństwowienia lasów, przejęto ich 1780 tys. ha. Wywłaszczeniem objęto nie tylko użytki rolne i lasy, ale również majątki

## Eksploracja Ameryki przez Żydów?

**Iwo Cyprian Pogonowski**  
WWW.pogonowski.com

Los Ameryki eksplorowanej przez Żydów powinien być ostrzeżeniem dla Polaków. Kevin Phillips, analityk, były strateg Partii Republikańskiej w latach 1970 i 1980, pisze, że USA ma nieudany system monetarny przy lekkomyślnych finansach i nieodpowiedzialnej polityce oraz przy globalnym kryzysie kapitalizmu amerykańskiego. Gospodarka USA jest zagrożona z powodu krótko-wzrocznej polityki i postępowej de-regulacji.

Lichwa kolosalnych rozmiarów powoduje bezprzykładne długi na kartach kredytowych przy jednoczesnej ekspansji przedsiębiorstw finansowych i niesłychanym wzroście zadłużenia państwowego, oraz umyślnego przekręcania danych statystycznych dotyczących inflacji i bezrobocia, żeby ukryć faktyczny stan rzeczy, według Kevin’a Phillips’a autora „Bad Money,” 2008, „American Dynasty – Bush Family,” 2004, oraz „American Theocracy,” 2003.

W czasie obecnego kryzysu Kevin Phillips jest poszukiwanym autorytetem, wobec załamania się cen nieruchomości i wielkiego wzrostu cen paliwa, kolosalnego zadłużenia oraz spadkowi wartości dolara, przy kolosalnym wzroście zadłużenia

**Danuta Delnitz, M.D., Ph.D.**

Diplomate of American Board  
*Of Family Practice*

**Family Medical Center, Inc.**  
**34052 La Plaza – Suite 102**  
**Dana Point, CA 92629**

**Tel (949) 240-8555**

**Fax (949) 240-9040**

Mówimy po polsku



**ARIZONA**

*niskie podatki niskie ceny*  
*nowe domy już od \$130,000*

*Darmowe konsultacje*

*Darmowy serwis dla kupujących*

*Pomoc w uzyskaniu najlepszej pożyczki*

**Stan Żarkowski - Realtor**

**623 512 7336 cell 623 298 2404 office 623 298 7774 fax**



## Polka Deli

*The Best Polish Deli*  
*in Orange County California*

**Polish Traditional Deli Products**

Sausage, meat cuts, pierogi

Stuffed cabbage

Polish bread and cakes

**Imported from Poland**

Candies, cookies and chocolate

Great Polish beer, wine and spirits

Newspapers and magazines,

Cosmetics

**1710 Tustin Ave - Orange, CA**

**Tel/Fax (714) 974-8276**

**Mon to Fri - 10 - 6, Sat 10 - 4**

## Mark Prochowski

**Attorney At Law**

*Sprawy Imigracyjne*

*Prawo Handlowe*

*Zakładanie, Kupowanie i Sprzedaż*

*Spółek, Umowy Handlowe*

*i o Prace, Korporacje*

30011 Ivy Glenn Drive, Suite 203

Laguna Niguel, CA 92677

**(949) 481-7581**

www.prochowskilaw.com

E-mail: mark@prochowskilaw.com